

„O przeprasaniu”
Bogusław Wolniewicz

Przeprosiny sądowe są czymś w swym samym założeniu moralnie błędnym i szkodliwym. Dlaczego?

Wszelkie przeproszenie, żeby było coś warto musi być szczere. A żeby było szczere, to musi być dobrowolne i spontaniczne. W każdym przeproszeniu zawsze muszą być zawarte trzy elementy: uznanie swojej winy, wyrażenie żalu, prośba o wybaczenie. Takie przeproszenie ma swój głęboki sens, oczyszcza duszę i uszlachetnia obie strony, rodzi między ludźmi zgodę.

Sądowo wymuszane przeprosiny są parodią przeproszenia, i to parodią, która plami obie strony. Jest coś podłego w takim przeproszeniu. Stronę przepraszającą plami tym, że daje się tak poniżyć. Plami też stronę, która jest przepraszana, bo pokazuje, że poniżenia tego drugiego człowieka pragnie – i to jest ohydne.

Wymuszone przeprosiny są czymś haniebnym. Nie powinny istnieć jako instytucja prawna.

A ponadto, przeprosiny mają sens tylko w osobistych stosunkach. Przepraszanie za wyrażone poglądy w sferze polityczno-publicznej to absurd. Wyrok zależy w takim wypadku od ideologii wyznawanej przez sędziego. Wszelkie procesy sądowe, w których domaga się przeprosin za krytykę osób w sprawach publicznych są czymś, co urąga zasadom demokracji. Procesy takie to jeden z podstawowych instrumentów dławienia krytyki, czyli nakładania kagańca.